

Desperacja despotów

Prof. **John Keane**, politolog, o tym, jak ustrój państwa i jakość przywódców wpływają na skuteczność walki z pandemią.

JACEK ŻAKOWSKI: – **Czego o naszych demokracjach dowiedzieliśmy się przez rok pandemii?**

JOHN KEANE: – To już rok?

7 stycznia 2020 r. Chiny ogłosiły, że w Wuhanie odkryto nowego wirusa.

Bywałem na targu, gdzie się zaczęła pandemia, kiedy w sierpniu 2019 r. uczyłem w Wuhanie. Dziś bym w takie miejsce nie szedł tak beztrasko.

Jesteśmy ostrożniejsi?

To typowa reakcja na zarazę. Czując bezradność wobec niewidocznego zabójcy, jesteśmy mniej skłonni do ryzyka. Ludzie wiele poświęcą, by ratować życie. Demokrację też. Już Tukidydes pisał, że duch demokratycznej wspólnoty załamał się w Atenach 431 lat przed Chrystusem, kiedy jedna trzecia ludności umarła na tyfus.

Demokracja ateńska padła przez zarazki?

Duch demokratyczny osłabł i parę lat później doszło do oligarchicznego zamachu. Dopiero gdy szok minął, demokracja wróciła.

Jak sto lat temu po hiszpance: epidemia, kryzys gospodarczy, rządy autorytarne, wojna, powrót demokracji. To jest klasyczny schemat?

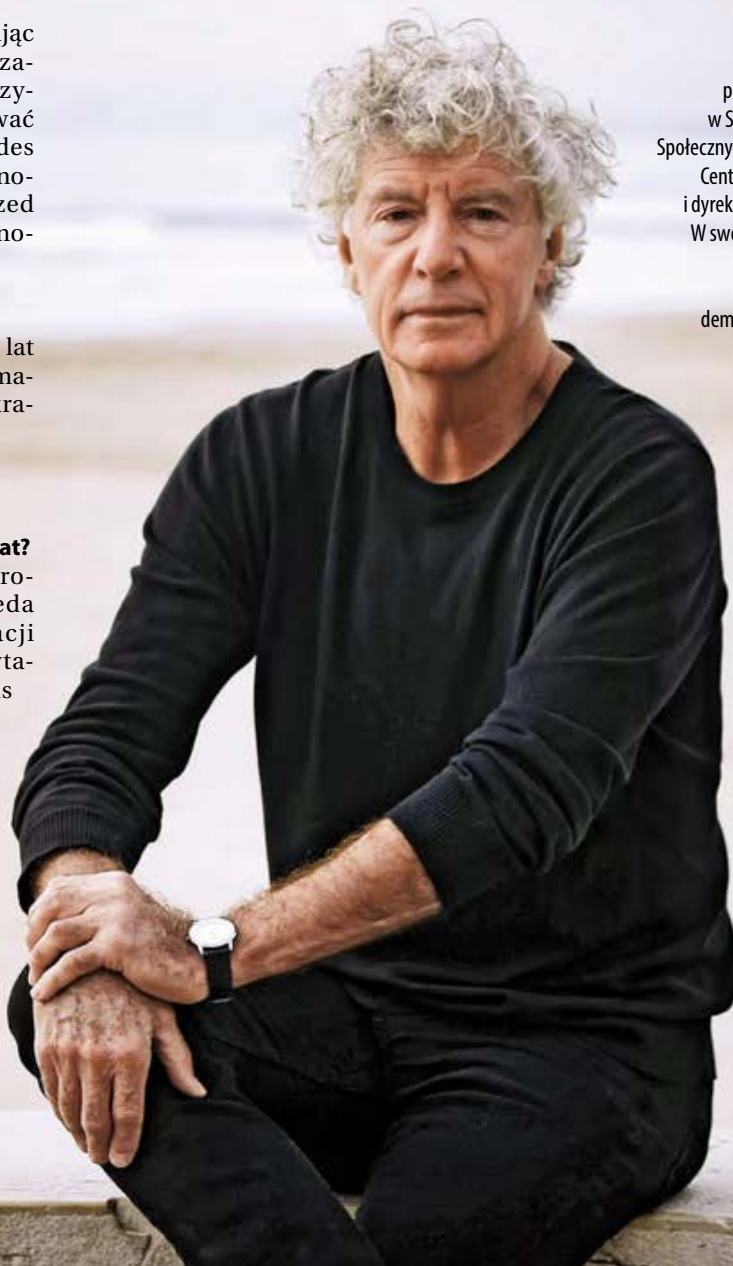
Ale działający z bardzo różną ostrością. Strach, kryzys społeczny, bieda i niepewność sprzyjają polaryzacji i prostym rozwiązaniom. Wielkie pytanie brzmi: w jakim stopniu teraz nas to dotknie?

I?

Różnie. Rząd Modiego używa zarazy, by szczerzyć Hindusów przeciw muzułmanom i niszczyć świeckość indyjskiego państwa. W USA i Wielkiej Brytanii fraza „chiński wirus” służy politykom, by szerzyć sinofobię. W wielu krajach pojawił się ageizm: „dlaczego młodzi mają się poświęcać

w walce z zarazą groźną głównie dla starszych?”. Niebawem usłyszymy, że przez starszych i chorych zniszczyliśmy gospodarke, rujnując życie młodych i zdrowych. Cofamy się w walce z wykluczeniem chorych, gdy rządy powtarzają „dzisiaj na covid zmarło X osób, w tym Y powyżej 70. roku życia i z chorobami współistniejącymi”. Jakby śmierć

starszych i schorowanych miała inne znaczenie. Rząd Borisa Johnsona przez kilka miesięcy wyłączał z epidemicznej statystyki zgony w domach opieki. Bo „i tak mieli umrzeć”. Wicegubernator Teksasu powiedział publicznie, że jego dziadkowie, podobnie inni, gotowi są poświęcić się, by Ameryki nie dewastowały lockdowny. ▶



John Keane (ur. 1949), profesor politologii na uniwersytecie w Sydney i w berlińskim Centrum Nauk Społecznych (WZB). Jest twórcą londyńskiego Centre for the Study of Democracy (CSD) i dyrektorem Sydney Democracy Network. W swojej najgłośniejszej książce „The Life and Death of Democracy” (2009 r.) wprowadził pojęcie „monitory democracy” (demokracji obserwującej), oddające rosnącą rolę mediów i społeczeństwa obywatelskiego w kontrolowaniu władzy. Ostatnio wydał „The New Despotism” (Harvard University Press, 2020).

► Czyli wraca okrucieństwo?

Pojawia się przekonanie, że naturalne jest poświęcenie najsłabszych. Tak rośnie gerontofobia.

Która i tak jest groźna, bo przybywa starszych ludzi żyjących na koszt młodych.

Zaraza pogłębia problemy, osłabiając te punkty społeczeństw, które już były słabe. Ale uderzający jest też powrót społeczeństw obywatelskich. Kiedy zaraza nas fizycznie od siebie oddala, pojawiają się niezwykle przykłady współdziałania, lojalności, zbiorowej ofiarności. Tajwan, Urugwaj, Nowa Zelandia, Australia, Południowa Korea to wzory niezwykle efektywnego, bo praworządnego, demokratycznego i solidarnego radzenia sobie z zarazą.

Czyli?

Prawdziwa pierwsza liga, która, jak się okazało, jest poza Ameryką Północną i Europą Zachodnią, była na pandemię dobrze przygotowana, bo prawdziwie demokratyczne rządy używały kompetencji rozsianych w społeczeństwach, a nie tylko swojej formalnej władzy. Dzięki temu dobrze odczytywały wyprowadzające sygnały, zgromadziły zapasy, z awansu przygotowały plan działania, szpitale i personel. Politycy słuchali ekspertów, nim zaraza dotknęła ich kraju. To dawało im wiedzę i zaufanie społeczne.

Nie ma takiego kraju raju w Unii.

Bo w Europie demokracje nie są w dobrym stanie. A rząd Tajwanu zaraz po pierwszych zachorowaniach w Chinach zwrócił się do środowisk medycznych, by wyłoniły radę, która mu powie, co robić, i objaśni społeczeństwu sens podejmowanych decyzji. Wybrano ją w demokratycznych wyborach wśród wszystkich lekarzy, pielęgniarek, menedżerów medycznych. Rząd nie udawał wszystkowiedzącego ani onnipotentnego. Dlatego ad hoc stworzył innowacyjny model demokratycznej merytokracji.

Innowacja polegała na tym, że podejmowanie decyzji przekazano doradcom uznanym i wybranym przez ekspertów, a nie przez polityków?

Dzięki temu Tajwan prawie suchą nogą przeszedł przez zarazę. Przy 23 mln ludności ma 7 zgonów na covid. Zaraza, jak wojna, przynosi nieszczęścia, ale może być źródłem ważnych innowacji. To nie przypadek, że Tajwan ma 0,3 śmiertelnej ofiary na milion mieszkańców. Gdyby Amerykanie działali podobnie, mieliby ok. 100 zgonów.

Mają ok. 300 tys., czyli ok. 1000 ofiar na milion mieszkańców. A Polska ma już blisko 250 zgonów covidowych na milion.

Duża część różnicy wynika z tajwańskiego demokratycznego modelu użycia skiego kompetencji, które były obecne w społeczeństwie. Ale zadziałał też niemiecki model powołanej na samym początku pandemii rady naukowej, której zalecenia realizuje rząd. W australijskich prowincjach sprawdziło się prawo, które w sytuacji kryzysu sanitarnego oddaje część władzy wyłanianemu merytokracyjnie naczelnemu lekarzowi prowincji. To on kieruje walką z covidem, a nie minister zdrowia czy premier. Na przeciwnym biegunie jest model amerykański, gdzie dr Fauci musi wciąż polemizować z prezydentem opowiadającym głupstwa i podejmującym absurdalne decyzje. Oddanie władzy fachowcom sprawia, że społeczeństwo jest informowane bez owijania w bawełnę i manipulowania, więc traktuje zagrożenia i konieczne wyrzeczenia poważnie.

Bo ufa?

To jest kluczowa lekcja tej pandemii. Ludzie tracą zaufanie do nie dość demokratycznej władzy, bo widzą, że ona podejmuje niemądre decyzje i chodzi jej o własny wizerunek, a nie o walkę z pandemią. Wtedy kruszy się dyscyplina, szybciej pojawia się syndrom pandemicznego zmęczenia, ludzie łamią zakazy. Gdy demokracja źle działa, trudniej jest efektywnie zarządzać społeczeństwem, więc zaraza zbiera większe żniwo.

Chinom udało się bez demokracji.

Zatrzymały zarazę i po roku życie toczy się tam mniej więcej normalnie. W Wuhanie znów można kupować na bazarze i jeść obiad w restauracji. W listopadzie 2020 r. na chińskich trasach krajowych samoloty miały o 10 proc. więcej pasażerów niż w listopadzie 2019. Pandemii skutecznie zduszono, ale za cenę nieakceptowalną w żadnej demokracji. W demokratycznym państwie nie było możliwe zamknięcie wszystkich mieszkańców wielomilionowego miasta w areszcie domowym. Ironia polega na tym, że kraj, który ukrywając początki zarazy, spowodował pandemię, już stoi na nogach, a reszta świata znów jest na kolanach.

Tajwan też stoi na nogach. Czyli są dwa skuteczne modele zwalczania pandemii. Dobra demokracja i twarda dyktatura. Nie sprawdza się kiepska demokracja, jak w Anglii czy Ameryce – ani słaby autorytaryzm, jak w Polsce czy na Węgrzech. Czy to znaczy, że każdy ustrój się w takim kryzysie sprawdza, byle był konsekwentny?

Nie tak prosto! To nie jest pierwsza zaraza za mojego życia. Przeżyłem strach przed pandemią polio, na które zapadła

moja siostra. Mieliliśmy groźne epidemie grypy. Była pandemia HIV i SARS. Istnieją trąd, cholera i odra. Żyjemy na „placnie wirusów”, jak mówi wielki epidemiolog Peter Piot. Więc będą następne pandemie – może mniej łagodne niż covid. Musimy dobrze zrozumieć, jakie ustroje nie sprawdzają się w walce z tą pandemią, żebyśmy dali radę, gdy przyjdą gorsze zarazy.

A jakie ustroje się nie sprawdzają?

W wielu bogatych krajach widzimy narcystycznych przywódców, którzy dbają głównie o swój wizerunek, wysyłają niejednoznaczne sygnały, zaprzeczają faktom, działają nieumiejętnie, przerażają ludzi, stawiając ich przed fałszywym wyborem między ratowaniem życia albo gospodarki. Rządy populistyczne – Bolsonaro w Brazylii, Trump w USA, Johnson w Wielkiej Brytanii, Modi w Indiach, Orbán na Węgrzech czy Kaczyński w Polsce – mnożą cierpienia swoich obywateli.

Zgadza się pan z tezą Adama Przeworskiego, że populisci nie radzą sobie z pandemią, bo nie są w stanie przyznać, że pod ich rządami dzieje się coś złego, więc tak długo bagatelizują problem, aż sytuacja staje się tragiczna?

Ta fala populizmu łączy się z infantylnym narcyzmem, który potrzebuje nieustannych zachwytów. Inni nie mogą nadażyć z pochwałami, więc populisci wciąż chwalać się sami. Nie umieją przyjąć odpowiedzialności za nic negatywnego. Pozują na tle nowych respiratorów, a nie biorą udziału w pogrzebach ofiar pandemii. Demokratyczny lider interesuje się losem ofiar i ich rodzin. Dla narcystyczno-populistycznej władzy chorzy są niewidzialni. Chcą przekazywać tylko dobre wiadomości, więc ich władza opiera się na kłamstwie. A zakłamanie utrudnia zwalczanie wirusa. Gdybyśmy mieli do czynienia z groźniejszą pandemią, skutki byłyby katastrofalne. To dotyczy wszystkich nowych despotyzmów. Od Chin, przez Białoruś i Węgry po Arabię Saudyjską, bo wszystkie despotie działają podobnie.

Arabia jest monarchią absolutną, Chiny mają system monopartyjny, Węgry to nieliberalna demokracja, a Białoruś to postsowiecka dyktatura.

To są różne instytucjonalne kostiumy kamuflujące despotyczne rządy. Chiny są oczywiście liderem, ale wszystkie te kraje tworzą obóz despotii XXI w., który konkuruje na globalnej scenie jako alternatywa dla modelu demokratycznego. Wspólnie promują różne warianty ustroju despotycznego, podobnie jak w XX w.

Związek Radziecki i kraje obozu sowieckiego konkurowały ze światem demokratycznym, promując różne modele ustroju komunistycznego. Poza tym że władza płynnie z góry na dół, despotyzmy łączy ciągle zabieganie o lojalność poddanych. Przymus jest ostatecznością. Celem despotii jest spowodowanie, by ludzie służyli jej z własnej woli.

Dlatego uprawia rozdawnictwo, wymyśla wrogów i wciąż zmyśla sukcesy?

Nie tylko. W Singapurze wymyśliłi Fora Szczęścia, na których ludzie mogą opowiedzieć, jacy są szczęśliwi. Chińczycy robią wybory lokalne i organizują publiczne zwalczanie korupcji. W nowych despotiach takie akcje – podobnie jak głosowanie powszechne na Węgrzech czy na Białorusi – nazywa się zwykle demokracją i traktuje się jako dowód, że władza służy ludziom. Dzięki temu nowe despotie są trwałe, bo zwykle nie mobilizują silnego oporu. To nie są staromodne dyktatury, rządy autokratyczne, reżimy autorytarne ani totalitarne. Przemoc państwowa jest mitygowana i kamuflowana. Siła władzy płynie nie tyle ze strachu przed represjami, co ze społecznego poparcia. A często też z realnie skutecznego działania. Przeciwnie Chin i Wietnam poradziły sobie z pandemią. Władza może się chwalić tym sukcesem.

Za jaką cenę!

O tym się nie mówi. Ale większym problemem jest geneza pandemii, o której też się w Chinach nie mówi. O tym, że władza uciszyła lekarzy, kiedy na początku stycznia zaczęli w mediach społecznościowych ostrzegać przed nowym wirusem. Zrobiła to dlatego, że zbliżały się dwa prowincjonalne kongresy partyjne, których władze nie chciały odwołać. Dopiero po kongresach, już w połowie stycznia, epidemię ogłoszono. Przez dwa tygodnie wirus swobodnie się szerzył w kilkunastomilionowym mieście. Wielu ludzi z tego powodu umarło – najpierw w Chinach, a potem na całym świecie. To jest alegoria największej słabości nowych despotyzmów – tego, że plany polityczne są dla nich ważniejsze niż realne wyzwania. W odróżnieniu od starych dyktatur nowe despotyzmy wiedzą, że władza musi być mądra i że przemoc jest złym narzędziem. Ale nie godzą się na to, by ktoś psuł im plany, kontrolując i rozliczając ich rządy. Dlatego w normalnych czasach sprytnie despotyzmy mogą radzić sobie lepiej niż demokracje z ich ograniczeniami proceduralnymi, ale w obliczu nieoczekiwanych kryzysów popełniają katastrofalne błędy.

Dobry ustrój poznaje się w biedzie?

Lepszy ustrój poznaje się po tym, że rzadziej tragicznie się myli. To jest najnowszy i chyba najważniejszy argument na rzecz demokracji. Moralna wyższość demokracji od dawna nie podlega dyskusji, bo żaden ustrój nie służy lepiej godności, równości, sprawiedliwości, wolności. Statystycznie demokracje szybciej się rozwijały, sprzyjały innowacjom, dawały lepszą jakość życia. Dyktatury też dobrze sobie w różnych okresach radziły i miały imponujące sukcesy gospodarcze, ale nieograniczona, niekontrolowana, arbitralna władza, nawet jeśli na co dzień się samoogranicza, wcześniej czy później prowadzi do katastrofy.

Wtedy dyktatury padają.

Za cenę nieszczęść. Martin Krygier pokazał, że każda despotyczna władza ściąga na kraj nieszczęścia, nawet



Nowe despotie są trwałe, bo nie mobilizują silnego oporu. To nie są staromodne dyktatury. Przemoc jest kamuflowana. Siła władzy płynie nie tyle ze strachu przed represjami, co ze społecznego poparcia.

gdy bardzo ich nie chce. Demokracja może mieć mniej spektakularnych sukcesów, ale nie wywołuje katastrof. Nie dlatego, że władza demokratyczna pochodzi z wyborów i jest z natury mądrzejsza, ale dlatego, że jest stale kontrolowana i ograniczana przez instytucje i obywateli.

Wszystko to jest i w Niemczech, i w USA, ale Niemcy dobrze radzą sobie z pandemią, a Amerykanie zupełnie.

To jest kwestia przywództwa. Tajwan, Nowa Zelandia i Niemcy to w walce z pandemią regionalni liderzy, a rządzą nimi kobiety – rzetelne, empatyczne, systematyczne, uczciwe, pokorne. Po drugiej stronie są maczystowscy, narcystyczni, demagogiczni, niekompetentni, zadufani w sobie, wywołujący chaos i przyczyniający się do masowych zgonów populisci, tacy jak Trump czy

Johnson. Tacy politycy dewastują swoje kraje nie tylko zdrowotnie i politycznie, ale też gospodarczo. Amerykańskie władze szacują, że każda śmierć to dla kraju strata ok. 10 mln dol. Czyli same covidowe zgony kosztują USA jakieś 3 000 000 000 000 dol. W zdecydowanej większości jest to cena złych rządów, wynikająca nie tylko z błędnych decyzji, ale też z małej władzy przekonywania. Desmond Tutu dobrze zauważył, że skuteczność władzy zależy przede wszystkim od tego, jak silną ma władzę przekonywania, czyli na ile jest przekonująca dla obywateli. Prawo nie działa, gdy władza nie umie przekonać do niego ludzi.

Pandemiczne restrykcje wywołują protesty w większości demokracji.

W wielu krajach tak, a w niektórych nie. Tajwan, Nowa Zelandia, Niemcy czy Urugwaj pokazują, że współczesne demokracje mogą jednak być niesłychanie sprawne w obliczu pandemii. To jest dowód, że wbrew powszechnym obawom nad demokracją nie wisi dziejowa klątwa. Wbrew dominującym narracjom to nie demokracje zawiodły w obliczu pandemii, lecz rządy, które wcześniej naruszały zasady demokracji.

Populiści?

Albo radykalni merytokraci, jak w Szwecji. Demokracja musi słuchać ekspertów, ale musi też wiedzieć, że nawet najwybitniejsi eksperci się mylą, bo nikt nie jest wszechwiedzący. Dlatego demokratyczna władza nie może bezkrytycznie słuchać żadnego eksperta. Musi słuchać różnych eksperckich opinii i szukać zrównoważonych rozwiązań. Dobra demokratyczna władza koncentruje się raczej na minimalizowaniu ryzyka niż na maksymalizowaniu doraźnych korzyści. Jest umiarkowana, ostrożna i refleksyjna.

Akademicka?

Dlatego teraz zacząłem pisać książkę o uniwersytecie i przyszłości demokracji. Pandemia pokazała, że jeżeli chcemy znów mieć dobre demokracje, musimy w nowych warunkach odtworzyć uniwersytet jako kulturowy tygiel – nie tylko dochodową fabrykę wiedzy i profesjonalistów. Podporządkowując uniwersytet zasadzie produktywności, osłabiając jego refleksyjną naturę i kulturę, wypierając kulturę akademicką z publicznej debaty, uszkodziliśmy fundament demokracji. Bo demokracja tym różni się od despotyzmu, że – jak uniwersytet – szuka odpowiedzi i dzięki temu unika wielu błędów. A despotyzm zawsze ma odpowiedź. I często się tragicznie myli. To też przypominała nam ta pandemia.

ROZMAWIAŁ JACEK ŻAKOWSKI